

Marek Prawda; słowo powitalne

X Sympozjum Polsko-Niemieckiego Towarzystwa Zdrowia Psychicznego jest istotnym wydarzeniem w stosunkach polsko-niemieckich. Około 10-letnia historia współpracy psychiatrów stanowi jedną z najciekawszych form dialogu Polaków i Niemców. Sukcesem Państwa jest wprowadzenie do tego dialogu niezwykle pojemnego języka, - jest to język wymiany naukowej i pomocy praktycznej, kontaktów międzyludzkich i zawodowej solidarności, pamięci historycznej i polsko-niemieckiego porozumienia.

Polacy i Niemcy mają dziś wiele powodów, by zajmować się przede wszystkim sobą. Z tym większym uznaniem należy więc przyjąć przejawy duchowego otwarcia i zainteresowania problemami sąsiada. W obu naszych społeczeństwach ożyła dyskusja nad narodową tożsamością, poszukujemy dla siebie nowego miejsca i nowych ról na scenie międzynarodowej. Polska po przełomie roku 1989 buduje nowe demokratyczne państwo i powraca jako niezależny podmiot do polityki międzynarodowej. Niemcy się zjednoczyły, stały się większe i same zadają sobie wiele pytań.

Być może najważniejszą lekcją dla Polski z ostatnich 10-u lat było zrozumienie znaczenia kontaktów z sąsiadami, szczególnie tymi nowymi na wschodzie, których musieliśmy odkrywać i których nauczyliśmy się cenić. Okazało się, że nie można rozważać problemu własnej tożsamości bez udziału sąsiadów, bez wymiany perspektyw, spojrzenia na siebie przez ich okulary. Bardzo się cieszę, że jestem w środowisku, dla którego zasada ta jest od dawna praktykowaną oczywistością. Dobrą wiadomością dla nas wszystkich są także sygnały o zawodowej solidarności sięgającej coraz dalej na wschód.

W stosunkach polsko-niemieckich częściej ostatnio mówimy o fazie "normalności", z ulgą odnotowujemy wszystkie korzystne zmiany i ułatwienia w kontaktach obu społeczeństw. Ta nowa normalność wydaje się jednak niewystarczająca jako projekt polsko-niemieckiego partnerstwa. Okazuje się np. jeszcze za mało odporna na stare i nowe uprzedzenia, jest bezbronna wobec kłopotów wynikających z utrzymywania się różnic w poziomie życia. Ponadto model normalności musi nieuchronnie zakładać wizję Polski jako kopii Zachodu, tylko gorszej. W ten sposób obraz stosunków polsko-niemieckich bardziej się zamazuje niż rozjaśnia. Może zatem nie powinniśmy sobie jeszcze pozwalać na rezygnację ze "szczególnego" zaangażowania i szczególnych motywacji. Niech nasze stosunki pozostaną w pewnym sensie szczególne. Byłoby jednak najlepiej, gdyby ta "szczególność" nie była legitymizowana historią, a w każdym razie nie tylko historią, lecz przede wszystkim wspólnymi celami politycznymi, społecznymi oraz zawodowymi zainteresowaniami. Pamięć jest nam wszystkim niezbędna, ale w takim samym stopniu potrzebujemy sygnałów, że przede wszystkim chodzi o życie i o przyszłość. Ważne, by znaleźć właściwe proporcje i właściwą miarę. Myślę, że współpraca polskich i niemieckich psychiatrów jest bardzo szczęśliwym przykładem pokazującym, w jaki sposób tej miary szukać i jak ją - z wielkim pożytkiem dla ludzi - znaleźć.

Tematem wyjściowym dyskusji na tegorocznym sympozjum ma być dylemat wolności i odpowiedzialności w pracy psychiatrów. Jest to także dylemat dobrze znany w polityce zagranicznej. Interesujące, że kwestia "wolność a odpowiedzialność" była pierwszą trudną próbą dla polskiej polityki zagranicznej dokładnie 10 lat temu i że dylemat ten miał ścisły

związek z Niemcami. Późnym latem 1989 r. powstawał właśnie w Polsce pierwszy zasadniczo niekomunistyczny rząd w regionie i wszyscy zasatanawiali się, czy to się może udać. Tymczasem do ambasady RFN w Warszawie zaczęli napływać uchodźcy z NRD, którzy okrężną drogą chcieli dostać się do drugiego z państw niemieckich. Jak wiadomo ich drogi wiodły przede wszystkim przez Węgry, a także przez Czechy. Polska nie miała wprawdzie granicy z Zachodem, ale za to niezależny rząd i to dawało nadzieję tysiącom uciekinierów.

Po polskiej stronie rozważano, w jaki sposób poradzić sobie z tym delikatnym problemem. Nie było oczywiście mowy o ekstradycji "nielegalnych migrantów", czego energicznie domagał się "kraj pochodzenia" przy akompaniamencie oskarżeń o mieszanie się w jego wewnętrzne sprawy. W oczekiwaniu na polityczne rozwiązanie zakwaterowano uchodźców w ośrodkach wypoczynkowych związku zawodowego "Solidarność" i Kościoła. Jednocześnie na Zachodzie z rosnącym niepokojem obserwowano polski eksperyment pożegnania z komunizmem. M.in. angielskojęzyczna prasa alarmowała, że Polacy - znani jako nieuleczalni rebelianci i notoryczni wichrzyciele - znowu za szybko i bez przygotowania zabrali się do demontażu systemu komunistycznego. Prognozowano ostrożnie, że wysadzą oni w powietrze najpierw siebie, a potem pół Europy. Jednocześnie do Warszawy dochodziły wieści, że niezapomniani przywódcy zaprzyjaźnionych państw wybierają się z "braterską" pomocą wojskową.

W tej radoszej atmosferze stanęliśmy wobec problemu niemieckich uchodźców oraz naszej wolności, która od razu okazała się sprawą dość skomplikowaną. Co robić, aby nie prowokować sąsiadów z ich - wówczas jeszcze - komunistycznymi rządami; jeden fałszywy krok rządu Mazowieckiego mógł przecież zniweczyć historyczną szansę zarówno dla nas, jak i dla całego regionu. Co robić, żeby Zachód nie musiał się denerwować? A jednocześnie jak wypełnić elementarną, humanitarną powinność suwerennego państwa wobec napływających uchodźców? Jak wiemy, cała ta historia zakończyła się szczęśliwie i nikt do niej dziś nie wraca. Tylko że wówczas nie było wcale pewne, jak się zakończy. Dla nas, uczestniczących w tej operacji, pozostało wspomnienie dylematu: ile wolności, ile odpowiedzialności. Na to nakładał się nasz polski kompleks, że ciągle coś destabilizujemy i komuś przeszkadzamy.

Ten w gruncie rzeczy drobny polsko-niemiecki epizod stanowił zapowiedź dwóch procesów. Po pierwsze, wskazywał na przyszłe, szczególne wysiłki polskiej polityki zagranicznej na rzecz stabilizacji w regionie. Po drugie, zwiastował szczególną rolę stosunków z Niemcami w okresie transformacji i budowania demokratycznego państwa. W listopadzie tego roku, w rocznicę obalenia muru w Berlinie, zamierzamy podsumować ostatnie 10 lat sąsiedztwa Polski - suwerennej i Niemiec - zjednoczonych. Zbiega się to z 10-letnią tradycją konferencji i współpracy polskich i niemieckich psychiatrów, którzy tak wiele uczynili dla lepszego poznania się obu naszych społeczeństw.

Chciałbym przekazać Państwu gratulacje z okazji tak trwałej, udanej współpracy, która w pewnym sensie wszystkich nas wzbogaca. Życzę Państwu wielu radości ze wspólnych spotkań, a także chciałbym podziękować za Waszą pracę i pomoc tym, którzy tej pomocy najbardziej potrzebują.